Nr. 167. Lwów — Wtorek dnia 23 Lipca. Rok 18

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Apolinarego | Jewfymyja
Jutro: św. Krystyny | Prokła

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 29
Zachód „ „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Ważna rozprawa w Kole polskiem.

Koło uchwaliło podać do wiadomości publicznej następującą rozprawę, przeprowadzoną 18 b. m. nad nagłym wnioskiem p. Lewakowskiego, aby go upoważniono zainterpelować kierownika gabinetu hr. Kielmansegga w sprawie przeszkód, jakie władze krajowe stawiają odbywaniu wieców i zgromadzeń ludowych.

Podajemy przez samych mówców streszczone przemówienia. Po dwugodzinnej rozprawie, Koło wszystkimi głosami 32 przeciw jednemu odrzuciło wniosek p. Lewakowskiego.

Poseł ks. Chotkowski: Jeśli tu kto porusza sprawę dobra ludu i jako jego wyłączny opiekun chce występować, to mniemam, że i mnie przysługuje prawo zabierania głosu, a to z tej przyczyny, żem sam przemawiał na 32 wiecach w Wielkopolsce i przez 9 lat wydawał pismo ludowe. Wiem też, jak gorzki jest chleb politycznej agitacyi, bom za to nie jedno wycierpiał. Wiem przeto, co jest agitacya polityczna, — ale ja pracowałem tylko w obronie najświętszych praw narodu: jego wiary, języka i politycznego istnienia. Nigdy zaś nie przyłożyłbym ręki do agitacyi, która sieje niezgodę pomiędzy pojedyncze stany i podkopuje byt narodu.

Uważam tu za potrzebę wypowiedzenia jasno moich przekonań, bo nie na to przyjąłem mandat poselski od włościan, żeby im schlebiać lecz na to, żeby mieli korzyść i pożytek z tego, co wiem, co umiem i co potrafię dla nich zdziałać. W zasadzie przeto jestem za wolnością zebrań, bo pochodzę z tej części Polski, w której tylko wolność konstytucyjna zebrań publicznych podtrzymuje i ratuje byt narodowy. Zakazy natomiast uważam za szkodliwe z jednej, a za niedostateczne z drugiej strony. Ruch, — o którym tutaj mówił poseł Lewakowski — jest zbyt silny i potężny, a co ważniejsza, popierany jest pieniędzmi z dalszych stron.

Ruch ludowy w Galicyi płynie od dawnego już czasu dwojakim prądem. Jeden jest wprost socyalistyczny, a na czele jego stoi Daszyński, który musi mieć pieniądze zkądinąd, bo zaczoby wydawał gazetę, której prawie każdy numer jest konfiskowany i żyje wcale na dobrej stopie? Pomaga mu tu niestety wielu akademików, ale przedewszystkiem żydów. Zaledwie skończą gimnazyum i na uniwersytet się zapiszą, już się zapisują do stowarzyszenia socyalistycznego. Na zebraniach przemawiają wprost przeciwko religii, chociaż w pismach socyalistycznych tego nie czynią, żeby nie zrazić polskich robotników, którzy jeszcze nie są socyalistami. W każdym jednak numerze socyalistycznej gazety zaczepia się duchownych, instytucyę Kościoła, a raz po raz i najświętsze rzeczy. Ten ruch nie ma jeszcze przystępu do ludu. Pośredniczy więc ruch tak zwany: demokratyczny, na czele którego stoją pp. Wysłouch i Stapiński. Do tego ruchu przykłada rękę poseł Lewakowski. Ten ruch jednak jest zdrożny i zgubny, a p. Lewakowski znajduje się na pochyłej drodze i ruch ten porwie go dalej niż on sam chce. Najlepszy dowód w tem, że już się kryć musiał ze swoją osobą — niedawno temu — w Praterze, bo tak daleko iśćby nie chciał, jak go ciągną.

Ten ruch jest zgubny, bo sieje niezgodę pomiędzy stany pojedyńcze. On jest tem zgubniejszy, że naśladownictwo tego ruchu przeniosło się od nas do Wielkopolski i rozrywa tę jedność, którąśmy zawsze stali silni i potężni wobec nieprzyjaciela. Galicya ma z łaski Pana Boga wolność, ale na zbytek takiej agitacyi, rozrywającej jedność, pozwalać sobie nie może. Bo dwa zabory nieszczęśliwe z tej wolności jednej części otuchy i ciepła nabierać muszą. Więc kto tutaj wolności nadużywa, ten całemu narodowi szkodę przynosi.

Pan Lewakowski przemawiał też wprost do nas duchownych — a choć nie mam polecenia, odpowiedzieć mu muszę. Pyta nas: Dlaczego na zebrania nie chodzicie? — Owszem, ale dlaczego wy nas do głosu nie dopuszczacie?

Był naprzykład ksiądz Badeni na zebraniu socyalistycznem i gdy zarzucono Kościołowi, że o dolę robotnika nie dba, przypomniał encyklikę: „Novarum rerum“. Robotnicy żądali, aby mu dano głos, — a wszakże do głosu nie dopuszczono. Jakąż rolę odgrywalibyśmy na waszych zebraniach, skoro tam o naszych biskupach mówią: Pan Lukasz, Pan Ignacy, Pan Jan? Jaką rolę byśmy odgrywali, gdy dowodzą, że biskupów słuchać nie potrzeba?

Jakiż to więc katolicyzm, który wyznaje p. Lewakowski, bo już tutaj w Kole mówił, że nie chce wpływu duchowieństwa na rodzinę, na szkołę — a jeżeli teraz i biskupom wpływu na lud odmawiacie, to jakiż sobie wyobrażacie Kościół? Bez biskupa nie ma Kościoła, powiedział już św. Cypryan w III wieku.

Dlatego też „Związek chłopski“ spostrzegł się i nie chce się odstrychnąć od Kościoła i duchowieństwa, które przez tysiąc lat go broniło. Nazywają ich przeto arystokracyą chłopską, bo ucha agitatorom dawać nie chcą.

Powiedziałem na wstępie, że zasadniczo jestem za wolnością zebrań publicznych, tem więcej, że wedle mego przekonania zakazami ruchu tego, jaki panuje w Galicyi, się nie powstrzyma. Natomiast muszę przypomnieć tutaj francuskie przysłowie: „la gauche n'est jamais droite, la droite est toujurs gauche“. Stronnictwo konserwatywne grzeszy bezczynnością, a obecnie czasy dolce farniente minęły i trzeba wszystkim zabrać się do politycznej pracy.

Z własnego doświadczenia wiem że zebraniom publicznym wielu jest przeciwnych, i tak n. p. niektórzy marszałkowie powiatowi byli niekontenci, gdym zwoływał na sprawozdania poselskie, a gdym się o ich pośrednictwo udawał, nie okazywali wielkiej do tego ochoty. Wszyscy będziemy musieli zabrać się do pracy: i duchowieństwo i wyższe stany. Niedawne to czasy, kiedy duchowny, który zabierał się do pracy około stowarzyszeń rzemieślniczych, uchodził za niebezpiecznego socyalistę. Tylko wspólna praca może naprowadzić ten ruch groźny i niebezpieczny na dobre tory.

Poseł Jędrzejowicz: Rzucił p. Lewakowski hasło ruchu chłopskiego: naruszenie konstytucyi! słowa, które jeżeli się wypowiada, trzeba wiedzieć, co się przez to chce uzyskać, trzeba wiedzieć, że pewne hasła popularne, puszczone w społeczeństwo, są tylko szkodliwą agitacyą, przeciwną naszym interesom narodowym. Zarzuca poseł Lewakowski, że 19 zgromadzeń ludowych zostało rozwiązanych czy też niedopuszczonych; ale nie powiedział nam, dlaczego zostały zabronione, a zapomniał, ile takich zgromadzeń odbyło się i odbędzie się jeszcze. Jestem za wolnością zgromadzeń i słowa, ale niech potrzeba tego wyjdzie rzeczywiście od ludu, niech podstawą zgromadzeń będą rzeczywiście interesa ludu. Ale że ruch włościański w złych rękach może być niebezpieczny, poucza nas o tem historya nasza. Taki ruch wywołany jest tylko agitacyą sztuczną przez ludzi, którzy nie zrośli się z ludem, którzy nie znają jego potrzeb, którzy są elementem obcym dla ludu, są fałszywymi prorokami. Nie jesteśmy społeczeństwem, które może najdroższe swoje nabytki narażać; — dzięki Bogu wszyscy w kraju zbliżyliśmy się do siebie na jednym zdrowym i prawdziwym gruncie, to jest na gruncie narodowym i religijnym. Od czasu ery konstytucyjnej pracując w tym samym kierunku i przejęci tym samym duchem, osiągnęliśmy to, iż wytworzyła się harmonia między wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Mamy rząd swój, namiestnika i urzędników, dbających o dobro kraju, urzędników naszych. I w obec tego wszystkiego chce p. Lewakowski rzucić hasło niezgody przez zamierzoną interpelacyę, rzucić podejrzenie, że chcemy niedopuścić włościan do wypowiedzenia swych żądań — chce rzucić zarzewie walki społecznej. Odwoływał się p. Lewakowski do religijności naszego ludu; to prawda, że lud nasz jest religijnym, ale jeżeli agitatorzy, którzy po kraju jeżdżą, będą głosili nowe przekonania religijne, będą pouczali, że zakazy czytania pewnych dzienników, który to zakaz wyszedł od biskupów, zupełnie nie obowiązują, jeżeli ci agitatorzy co innego będą głosili, niż ksiądz na ambonie, to to jest akcya podkopująca religię i przeciw takiej akcyi stanowczo wystąpić musimy. W kraju naszym panuje zgoda; twierdzę to, chociażby nasi nieprzyjaciele co innego mówili; wszyscy dążymy do wzmocnienia naszych nabytków narodowych, do podniesienia stanu włościańskiego, jak to świadczy stanowisko naszego Sejmu. Tego pilnować jest naszym obowiązkiem i dlatego wniosek p. Lewakowskiego byłby wprost podkopywaniem tych zasad, o których mówiłem i dlatego ze względów patryotycznych proszę posła Lewakowskiego, aby uznał to i dobrowolnie cofnął swój wniosek.

Poseł Lewicki: Jestem wdzięczny p. Lewakowskiemu, że nam dał sposobność swem wystąpieniem do wypowiedzenia kilku mów o obecnym ruchu agitacyjnym w kraju. Żałuję, że Koło uchwaliło dyskusyę dzisiejszą uznać za poufną, bo radbym, ażeby słowa ks. Chotkowskiego, w świetny sposób wypowiedziane, rozeszły się po całym kraju; tak samo to, co sam mam do powiedzenia, mówię szczerze i radbym, aby doszło tam, dokąd jest zwrócone. Dyskusya publiczna na temat współczesnego ruchu włościańskiego jest mojem zdaniem koniecznie potrzebną. Bywał czas milczenia, ale bywa czas mówienia. Sądzę, że wobec elementarnego ruchu, idącego z siłą żywiołową po kraju, jest obowiązkiem publicznym ludzi ten kraj nad wszystko miłujących, powiedzieć mu prawdę i wskazać niebezpieczeństwo, z którem lekkomyślnie igrać nikomu nie wolno.

Dlatego żałuję, że Sejm galicyjski sprawą ruchu włościańskiego się nie zajmował, jak żałuję, że na zgromadzeniach ludowych nie słyszę innych głosów, prócz głosu agitatorów.

Jeżeli idzie o wolność zgromadzeń, to się zupełnie godzę z żądaniem tej wolności. I owszem, radbym, aby te zgromadzenia były nietylko najliczniejsze i najczęstsze, ale żeby były dla zgromadzonych najbardziej pouczające. Proszę powiedzieć temu ludowi, że od lat kilkunastu cały szereg usiłowań ludzi, w kraju publicznie pracujących, ma tylko jeden cel na oku: pracować nad moralnem i materyalnem podniesieniem ludu. Proszę im mówić i jeszcze raz mówić, że od lat szeregu nie było jednej ustawy, któraby do tego celu nie dążyła. Proszę przypomnieć ustawy legalizacyjne, spadkowe, przeciw lichwie, przeciw pijaństwu, przeciw wyzyskowi handlu na raty; proszę wytłomaczyć tendencyę całego nowszego ustawodawstwa socyalnego, opiekującego się słabymi i broniącego ich przed wyzyskiem; proszę wyliczyć i objaśnić cały kompleks ustaw krajowych, począwszy od szkolnych, aż do tego, co jest jeszcze do zrobienia; proszę pouczyć o uchwałach, mających na celu podniesienie oświaty, rolnictwa, drobnego przemysłu domowego, obronę przed nędzą na przednówku i przed ruiną po klęsce i proszę potem zapytać, czy jest usprawiedliwioną niesłychana akcya, którą przeciwko krajowi, Kościołowi, biskupom, przeciw Sejmowi, Delegacyi, przeciw poszczególnym stanom, „obszarnikom“ itd. niesumienna agitacya wszczęła.

Jestem owszem głęboko przekonany, że gdyby ci, którzy z tym ludem żyją jedną troską i jedną pociechą, którzy z nim razem i nad nim pracują w szkole i Kościele, którzy z nim jeden zagon ziemi orzą, gdyby ci wszyscy stali na swych stanowiskach, gdyby na zebraniach byli obecni, gdyby głos zabierali, gdyby ten lud i o tem co się już stało pouczyli, i o tem co się stać ma, z nim wspólnie radzili, to nie byłoby miejsca dla nieodpowiedzialnej agitacyi, która na wzdłuż i wszerz dziś ku klęsce i nieszczęściu tego ludu buszuje.

Nie byłoby miejsca dziś dla płatnych agitatorów, ani dla podszczuwania jednej klasy przeciw drugiej, ani dla tego jątrzenia społecznego, które się dziś zaszczepia. Dlatego jestem za wolnością zgromadzeń.

I przypuszczam, że takie zgromadzenia się odbywają i odbędą, i że staną tam ci, którzy naprawdę ten lud znają, jego potrzeby czują i jego żądania zastępują.

Kolega Lewakowski nie powiedział nam motywów, dla których zgromadzenia zostały wzbronione. Przypuszczam, że musiało się to stać na podstawie przyczyn w ustawie przewidzianych. Przypuszczam również, że podane przez władze motywa muszą być prawdziwe. A jeżeli się nimi być nie zdają, to służy każdemu prawo wyczerpania całego toku instancyi i nie wiem, czy to się stało. W każdym razie uważam wywlekanie tych spraw przed forum wiedeńskie za czyn niepolityczny i niepatryotyczny.

Nigdy tego Koło polskie nie czyniło wobec innych namiestników; nie ma też powodu do uczynienia tego wobec namiestnika, który nie z obowiązku ustawą nań włożonego, ale z obowiązku poczucia obywatelskiego pierwszy sam uznał kompetencyę Sejmu i to jest forum, do którego posła Lewakowskiego z jego żalami odsyłam.

Pos. ks. Pastor: Czy nie daje to p. Lewakowskiemu do myślenia, że mówcy, którzy dotąd przemawiali, jakkolwiek do różnych odcieni politycznych należą, w tem się jednak zgadzają, że robota p. Lewakowskiego nie jest zdrową, owszem szkodliwą. Czy nie powinien on wejść w siebie i zapytać samego siebie: „Może ja na złą drogę wstąpiłem, może koledzy moi przecież mają słuszność. Wszak nikt nie może być sędzią własnej sprawy“. — Jakto, pytam się, czy pan Lewakowski tylko lud kocha — czy on mu tylko szczęścia życzy? Czy my wszyscy spiknęliśmy się, by lud gnieść i krzywdzić? Takie przynajmniej wrażenie musi się odnieść z mów wygłaszanych na wiecach, zwoływanych przez p. Lewakowskiego! Twierdzi wprawdzie p. Lewakowski, że tam się wszystko odbywa w porządku, że przeciw religii się nie występuje, że zgubnych teoryi się nie proklamuje. A czy p. Lewakowski na wiecu w Białej nie ogłosił dobitnie, iż pisma listami pasterskiemi biskupów zakazane — czytać wolno, gdyż urzędownie nie są zakazane? Czy to nie jest podkopywaniem religii? Nie pomoże tu zwykła wymówka: Biskupi nie mogą nam zakazywać czytania pism politycznych, oni głos mają li w rzeczach wiary i obyczajów! Na to krótko odpowiem: Historya herezyi dowodzi nam, że odstępstwo od wiary nigdy odrazu nie miało miejsca, że zaczynało się prawie zawsze od negowania powagi nauczycielskiej Kościoła, a gdy się zdołało powagę tę osłabić, do herezyi już krok tylko był jeden! — Dziś się mówi ludowi, że Biskupi nie mają prawa zakazywać czytania pism politycznych, a skoro tylko lud tego głosu zgubnego posłucha i czytać będzie te pisma, mimo zakazu Biskupów, wtenczas lekceważenie władzy nauczycielskiej Kościoła rosnąć będzie w jego duszy i lekceważenie to doprowadzić go może do jawnego buntu przeciw władzy tejże — nawet w rzeczach wiary i obyczajów! I oto herezya gotowa! To geneza zupełnie naturalna! Lecz ja się nie boję, by lud tego zgubnego głosu usłuchał — ja wierzę, że ślicznego poetycznego obrazu Krasińskiego przedstawiającego polskich chłopów, podpierających kopułę św. Piotra, a raczej wzniosłej myśli tkwiącej w tym obrazie, iż lud będzie zawsze wiernie oddanym Kościołowi, że mówię, nie zdołają zniszczyć przewrotni ludzie, ale boję się, że w tem strasznem zamieszaniu, dużo zginie ofiar, zginie docześnie i wiecznie! Docześnie i wiecznie mówię, bo jeżeli temu biednemu ludowi odejmie się to, co go jedynie na tej ziemi pocieszyć może i zostawi się go sam na sam z jego niedolą, to się gotuje mu ciężki żywot doczesny, czyni się go nieszczęśliwym bardzo — a jeżeli osłabiając w nim wiarę, odejmuje się nadzieję szczęśliwej wieczności, to się zgubi go docześnie i wiecznie! Niech się p. Lewakowski nad tem zastanowi i niech sobie odpowie na pytanie: Czy pragnie on dobra ludu, co wszędzie i zawsze ogłasza.

Ale ruch, zainaugurowany i popierany przez p. Lewakowskiego i z tego względu jest szkodliwym, że rozdmuchuje nienawiść klasową! Padają tam hasła takie: „Nie, tylko nie wybierać na posła ani pana, ani księdza, tylko wyłącznie chłopa“, — ale nadto nie wybierać nawet wyborcami tych ludzi! Pominąwszy wielką niesprawiedliwość, jaka w tych hasłach się mieści, gdyż odsądzają one ludzi, mających prawo wyborcze i wybieralności w kuryi mniejszych własności, jak urzędników małych miasteczek, księży, adwokatów, cały stan nadmieszczański i t. p. — od praw im konstytucyą zawarowanych, ale co najważniejsza, szerzą nienawiść klasową, wpajając w lud przekonanie, że prócz chłopa, każdy mu śmiertelnym wrogiem! Czy może to p. Lewakowski z ręką na sercu powtórzyć? Czy przyjmie odpowiedzialność za te straszne skutki, jakie z takich haseł powstać mogą? Niechże zawróci z drogi, na jaką wstąpił, niech, jeżeli wierzy w modlitwę, westchnie do Boga o światło z góry, by poznał, dokąd sam idzie i poczciwy lud prowadzi!

Swoją drogą nie sądzę, żeby zakazy nieusprawiedliwione odbywania zgromadzeń zdołały powstrzymać ruch ludowy, który, jeżeli w granicach zakreślonych poczuciem wiary i miłości ojczyzny się rozwija — nie tylko nie jest szkodliwym, — ale owszem, przyczynia się do rozbudzenia w nim uczucia narodowego! Dlatego nie mógłbym pochwalać polityki zakazy-

---

33)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie z okna oficyny, w której właśnie z Miecią odbywała lekcyę, zobaczyła nadjeżdżający powóz. Francuzka wpadła po dziecko, które do domowników przyjmujących gości należeć miało. Alina poczuła znowu to przykre uczucie tęsknoty i osamotnienia, które ją w ostatnich czasach dręczyło. Musiała z niem walczyć, powtarzając sobie, iż szczęściem dla niej było, że mogła dla rodziny pracować, że warunki, jakie znalazła w Zbruczu, były doskonałe, i że za tę jedną chwilę, w której w Krasnowostoku przypadła do nóg chorego ojca, powinna była być wdzięczną Bogu i nie czuć żadnych tęsknych smutków, do których nie było powodu.

Była ciekawa poznać Kowzgirdównę. Jaka była narzeczona tego człowieka, dla którego, pomimo jego chłodu, zachowała przyjaźń i ufność tak wielką, że nie byłaby uwierzyła żadnej potwarzy, gdyby potwarz była go dotknęła? Ujrzała wkrótce Kocię Kowzgirdównę i pierwsze odniesione wrażenie było bardzo korzystne. Dziewczyna wydała jej się bardzo ładna i wcale niemająca pozoru osoby chorej. Figura jej tylko była nieco płaska, a ręce zbyt chude. Miała oczy czarne przy jasnych popielatych włosach i była bardzo dobrze ubrana. Dopiero przy bliższem poznaniu Alina uderzoną została zupełnym brakiem wdzięku w uśmiechu Koci, który nigdy nie zapominał, że niewolno mu było odkryć jednego bocznego ząbka, krzywego i żółtego. To czyniło uśmiech nienaturalnym, wymuszonym, a nawet brzydkim. Głos Koci był też zastanawiający. Nie miał dźwięku i wychodząc z piersi zdawał się przedostawać przez jakieś zapory, z za których dochodził przytłumiony i bezbarwny. Dziewczyna czyniła wrażenie wiecznie zakatarzonej. To był w niej jedyny chorobliwy objaw. Rozmawiała z ożywieniem ze Skierczyną, która dla niej pozbywała się sztywności i chłodu.

Matka Koci, czterdziestoletnia kobieta, jeszcze przystojna, a o powierzchowności swej wcale nie myśląca, była pełna wdzięku. Lgnęło się do niej po pierwszem jej słowie, po pierwszym jej uśmiechu. Była typem, jednym z najmilszych, dobrze wychowanej Litwinki. Pełna prostoty i serdeczności przy formach światowych i wykształceniu. Czytywała dużo i kwestye literackie zajmowały ją mocno; odczuwała sztukę i wszelkie piękno, miała umysł żywy, oryginalny, przy bardzo wybitnych i stałych przekonaniach. Córka nie dorównywała jej ani w inteligencyi, ani w szczerości uczucia. Matka, kochająca ją nad wszystko, pragnąca dla niej wszelkich doskonałości i uwielbienia ludzkiego, zaćmiewała ją na każdym kroku i ku niej to, ku matce szła sympatya i przyjaźń ludzka, omijając często córkę, lub dając jej życzliwość, tylko ze względu na matkę. To samo przytrafiło się Juliuszowi. Ciotkę swoją, Kowzgirdową, kochał i szanował tak szczerze, że ani przypuszczał, że jej córki nie zdoła pokochać uczuciem kochanka. Kowzgirdowa miała dar przyciągnięcia, przyswojenia, ośmielenia każdego. Każdy przy niej czuł się inteligentnym, dowcipnym, ożywionym i miał przekonanie, że się z nim ta kobieta, o dobrem spojrzeniu i uśmiechu, wybornie bawiła. Na córkę patrzała, jak się patrzy na jedyne szczęście, na jedyne dobro i jedyną nadzieję swoją i to na takie dobro i nadzieję, o które się od lat wielu drży w każdej chwili. Kocia była córką suchotnika i od urodzenia jej matka walczyła z tą groźbą, zawieszoną nad głową dziecka. Całe wychowanie fizyczne Koci miało na celu uniknięcie przeznaczenia, każdy krok matki czyniony był z myślą zażegnania dla córki tego, co życie męża przecięło w kwiecie wieku. Biedna matka nie obejrzała się, że przy tem uwielbieniu, jakie otaczało Kocię od dzieciństwa, dziewczyna wyobraziła sobie, że była w istocie stworzona do uwielbienia, że życie, o które tak drżano, było rzeczywiście czemś wyjątkowem i godnem wszelkich poświęceń. Czuła się jakąś osią, około której wszystko krążyć było powinno. Rozwinął się w niej wielki egoizm, który matka dostrzegła teraz z wielkim bólem serca. Ona pragnęła, by ze wspólnego z nią życia Kocia brała wszystko, co jest wygodą, spokojem, przyjemnością, zostawiając matce trudy i kłopoty; ale gdy Kocia najspokojniej z dwóch łóżek wybierała wygodniejsze dla siebie, gdy z dwóch owoców brała piękniejszy, jak rzecz sobie należną, gdy mówiła najspokojniej: „ja tu nie siądę, bo tu przeciąg“ i wybierała miejsce lepsze, zostawiając matce to, które za niemożliwe dla siebie uważała; wtedy Kowzgirdowa zwieszała głowę przybita, czując w sercu wielką ranę i to beznadziejne przekonanie, że zło, które się stało, było nie do usunięcia. Wiedziała, że egoizm córki, choćby się usiłował stroić w pozory miłości, trwałby jednak i żył wypielęgnowany od dzieciństwa ręką matki, która nie wiedziała, że swojemi poświęceniami uścielała mu drogę wygodną i pewną. Panował on teraz niepodzielnie w sercu Koci, z zupełną naiwnością i szczerością występując względem matki, względem innych przybierając formę uprzejmości i grzeczności, a nawet chowając się za wyraźne ustępstwa, mające swoje granice. Panna była obyta w świecie, podróżowała wiele, od dzieciństwa miała bony i nauczycielki cudzoziemki, które ją obcych języków uczyły, miała ogładę i pewną bystrość w spostrzeganiu, a nawet dowcip, gdy była w dobrym humorze. Uczono ją też grać na fortepianie i malować. Miała wszystko po temu, by się podobać. Przy dużym majątku była doskonałą partyą. Matka przed wyjazdem z Cannes usłyszała była z ust lekarza pocieszające słowa, za które gorące dzięki Bogu złożyła, że jej córka, jak na teraz, mogła być zupełnie wolną od obawy. Miała płuca normalnie rozwinięte i prawdopodobnie choroba piersiowa nie groziła jej wcale, ani teraz, ani w przyszłości. Mogła iść za mąż i znieść trudy macierzyństwa.

Nazajutrz po przyjeździe Kowzgirdowej z córką do Zbrucza, przybyło tam jeszcze kilka innych osób: stara pani Kierściowa, wujenka Skierczyny, bardzo szanowana przez rodzinę całą matrona, i stryjeczny brat starego Skierki z dwoma synami.

Stosunek Juliusza z Kocią wcale nie był podobny do zwykłych konkurów. Młodzieniec mówił dziewczynie po imieniu i był z nią poważny z odcieniem troskliwości, której zwyczaj zachował z czasów, gdy była słabowitem dzieckiem. Strzegł, by się okrywała, gdy było chłodniej, by nie wychodziła po zachodzie słońca. Pytał ją rano, jak spała w nocy; na spacerze, czy nie była zmęczona. Siadał zwykle koło niej i słuchał, jak mu opowiadała pobyt swój na południu, wędrówki po galeryach... W całem obejściu się jego nie było ani cienia zapału. Kocia nie usłyszała od niego ani jednego grzecznego słówka. Rozmowa ich zresztą rzadko bywała osobną, najczęściej należeli do niej i inni członkowie towarzystwa.

Jeden z dwóch przybyłych młodych Skierków, Stefan, obrał sobie Alinę za cel swoich zabiegów i szukał jej towarzystwa wszędzie, gdzie je mógł znaleźć. Słyszał o niej wiele i widział ją nawet na balu w Warszawie, czego ona sobie nie przypominała. Stefan Skierka należał do licznej gromady ludzi niezmiernie z siebie zadowolnionych. Ciągle się śmiał, znał mnóstwo konceptów i wierszyków polskich i francuskich i uchodził w towarzystwie i w rodzinie za niezmiernie miłego chłopca. Czuć w nim było wielkie zamiłowanie używania, wielką próżność i cenienie nadzwyczajne wszystkiego, co blichtr, dostatek, moda. Imponowały mu niezmiernie wielkie nazwiska. Opowiadał z upodobaniem o utytułowanych paniach i panach, których spotykał w Warszawie i w Wilnie, o jakichś nadzwyczajnych balach i polowaniach, na których w owych wielkich domach bywał. A tak był z siebie wiecznie kontent, że to aż niecierpliwiło. Wiała od niego próżność i próżnia. Dowcipkowanie jego stawało kością w gardle. Alinę prześladował jakąś jej słabością, o której niby wiedział, utrzymywał, że musiała wzdychać przy księżycu, że nosiła *jego* fotografię w medalionie, że słyszał w Warszawie o jakichś szalonych uczuciach, wzbudzonych przez Alinę, że na Powązkach leżało dwóch jej wielbicieli z przeszytą piersią... To znowu zapytywał jej, dlaczego się na niego gniewa, dlaczego jest zimna jak szampan mrożony. Była w jego rozmowie ciągła wojowniczość i męcząca jakaś nienaturalna werwa.

Całe sąsiedztwo sproszone zostało na obiad z powodu przybycia kochanych gości. Zjawił się i Prędowicz. Przy obiedzie Alina znalazła się między nim a Stefanem Skierką. Obadwaj wzięli sobie za zadanie drażnić się z nią, prześladować jakiemiś domniemanemi przejściami miłośnemi w przeszłości. Obadwaj tylko nią byli zajęci. Ona przyrzekła sobie być spokojną, znieść natrętne żarty młodego Skierki i lekceważące przycinki Prędowicza z uśmiechem, nie dać się owładnąć obraźliwości, coby właśnie było daniem im przewagi nad sobą. Uśmiechała się, odpowiadała półsłówkami, mając w głębi duszy przekonanie, że ci dwaj postępowali z nią lekceważąco, bo była nauczycielką, nie mającą w odwodzie ani brata, ani ojca, który-by się za nią mógł ująć. Miała w piersi gorycz, na policzkach rumieniec oburzenia, a usta zmuszała do wesołego uśmiechu. Spoglądała czasem na długość stołu na poważnego Juliusza, milczącego tym razem obok wystrojonej Koci. Naraz spotkała jego spojrzenie, którego nie zrozumiała wcale. Zwykle spokojne, dobre, rozumne oczy Juliusza, wyrażały tym razem gniew, żal, ból tak wielki, że to spojrzenie było jakby krzykiem. Co ten człowiek czuł w tej chwili, czemu cierpiał, czemu się gniewał? Przecie był szczęśliwy! Siedział obok dziewczyny, którą wybrał sobie za żonę, wybór jego pochwalała cała rodzina...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wania wieców, rozumie się, jeżeli prawdą jest, co mówił Lewakowski, że zakazy te nie są usprawiedliwione i prawnie nie dają się uzasadnić!

Pos. Popowski mówi, że urodził się i wychował w kraju, gdzie swoboda słowa nie znana i wie, że lekka niedostrzeżona przez cenzora alluzya wywierała tam zawsze niechybne wrażenie. Że zatem i zakaz zgromadzania się może poskutkować silniej, aniżeli gdyby to zgromadzenie odbyło się. Zgadza się on z X. Chotkowskim, że u nas zbyt rzadko odbywają się zgromadzenia i inteligencya zbyt rzadko styka się z ludem. Mówca sam co roku styka się ze swoimi wyborcami i dziś stwierdzić może, że zarówno w Sejmie jak i w Radzie państwa ustawy obchodzące lud dość często i przychylnie są traktowane. Należy im o tem powiedzieć, co się dzieje i dowiedzieć się, czego oni pragną, ażeby ich żądania i interesa módz popierać ze świadomością rzeczy. Po obszernych wywodach poprzednich mówców nie będzie powtarzał, dlaczego uznaje wniosek Lewakowskiego za nieodpowiedni i pragnie tylko postawić wniosek formalny, a mianowicie zniesienia poufności, która została uchwalona na początku posiedzenia.

Pos. Piniński jest tego zdania, że podnoszenie spraw tego rodzaju jak sprawa przez Lewakowskiego poruszona przed forum Rady państwa, osłabia powagę kraju i narodowości. Co się tyczy tak zwanego ruchu chłopskiego, jest obowiązkiem wszystkich posłów, a w szczególności posłów z gmin wiejskich, informować się o życzeniach włościan i bronić ich na każdym kroku. Mówca sam, jako włościański poseł, stara się na każdym kroku bronić usilnie spraw włościan; jak świadczy słowa Potoczka i inne objawy wskazują, że ani Sejm, ani Koło, ani też rząd krajowy wcale nie stoją w sprzeczności z interesami włościan, lecz przeciwnie ile możności je popierają. Współdziałać z chłopami i popierać ich uzasadnione życzenia jest w szczególności obowiązkiem większej własności w kraju. Natomiast należy występować przeciw agitacyi, która dąży do rozszerzania niezadowolenia i walki klasowej między włościaństwem, oraz osłabienia uczuć religijnych i narodowych. Na szkodę zaś religijnych uczuć działa także każdy, który osłabia znaczenie prawnej organizacyi Kościoła i powagi episkopatu. Podobnież osłabia narodową siłę, kto szerzy niezgodę klasową w społeczeństwie, bo tylko w jedności jest nasza narodowa siła. W imieniu uczuć narodowych i religijnych należy w kraju dążyć do oświecenia należytego włościan, a zwalczać niepatryotyczne dążenia tych, którzy w egoistycznym interesie korzystają z niezadowolenia włościan, podburzają ich i pchają na drogę socyalizmu.

Poseł ks. Dr. Kopyciński żali się, że p. Lewakowski przed rozpoczęciem posiedzenia z okazyi swej interpelacyi w trywialny sposób z nim się obszedł, ale na tego rodzaju wycieczki nie ma się odpowiedzi. Konstatuje, że Towarzystwo demokratyczne we Lwowie i organa jego szkodliwie działają w kraju; między ludem zaś tem szkodliwiej, im sprytniej. Szeroko omówił sposób redagowania i pisania *Przyjaciela ludu*, *Niedzieli* i *Krakusa*, twierdząc, że lud nasz obecnie potrzebuje gazet politycznych, ale takich, które się jego dolą zajmują.

Co do wieców, oświadczył, że jest ich gorącym zwolennikiem, i radził, żeby w każdym powiecie często wiece zwoływano. Potępił atoli wiece i sposób ich prowadzenia, aranżowane przez Towarzystwo demokratyczne.

Lud dobry, poczciwy, a rozum chłopski, wszakże nawet przez Pawła Popiela, rozpozna i oceni, co dla niego dobre. Dlatego mówca i tego ruchu się nie obawia, bo liczy wiele na zdrowy rozum chłopski. Domaga się, żeby cała inteligencya i duchowni brali udział w wiecach, a nie tylko w tych które Towarzystwo lwowskie zwołuje, bo tam narazić się można na szykany i krzywdy. Wierzy, iż nowy Sejm rozpatrzy się w słusznych żądaniach chłopów i wiele nawet zmieni. Wreszcie omówił politykę chłopską i szansę, jaką ona ma u ludu. Nakoniec zauważył, że, jak Moskwa schyzmą, Prusy protestantyzmem, tak Polska katolicyzmem żyje; kto się rzuca na Kościół lub jego hierarchię, ten szkodzi Polsce, ten jest zdrajcą ojczyzny.

Poseł Czecz byłby wolał niezabierać głosu, bo otwarcie się przyznaje, że nie ma żal do Lewakowskiego. Zgromadzenia te, tak zwane demokratyczne, nie są demokratycznemi, bo tylko pewnych ludzi się do nich dopuszcza, a innych się wyklucza, a mianowicie tak zwanych konserwatystów. Mówca rozbiera stosunek demokratów do konserwatystów i przychodzi do konkluzyi, że nietylko konserwatyści nie są konserwatorami, ale konserwatyzm ma racyę bytu tylko wtedy, jeżeli stoi na silnej podstawie demokratycznej, i najlepsi konserwatyści są najlepszymi demokratami. To nam pokazuje historya od 3 maja, tego zresztą dowodzi cała działalność Sejmu i Koła polskiego i inne objawy. To personifikowała czcigodna postać śp. Pawła Popiela i wielu innych a wybitnych w nowym ruchu osobistości, jak Kramarczyk i Potoczkowie, są z pewnością demokratami, ale i konserwatystami, jak bardzo wielu z pomiędzy nas — bo stoją na gruncie narodowym i religijnym.

Mówca podnosi łączność idei narodowej i religijnej. Omawiał następnie wiec w Białej, na którym socyaliści rej wodzili. Z tego objawu na ogólne tendencye dedukować można.

Jakie są skutki tego wiecu w części kraju, w którym narodowość podkopana i na włoskiej wsi, gdzie — co razem z tem idzie — religia katolicka stała się przedmiotem licznych napaści.

Otóż socyaliści obecnie urządzają sobie prawie co niedzielę zgromadzenia po wsiach i głoszą tam zasady na wskroś międzynarodowe, a zatem antinarodowe i antireligijne. Po kościołach zaczynają szemrać i jak mowa na kazalnicy o znanych listach pasterskich, wychodzą, zatrzaskując za sobą drzwi.

Do tych skutek wiecu. Z tego się cieszą Niemcy, którzy na swych zgromadzeniach z uciechą podnoszą, że nareszcie klin między Polaków wsadzono, który ich rozdwoi i nareszcie cieszą się naturalnie socyaliści.

Tak tedy poseł Lewakowski broni polskości w Raperswylu, ale gubi ją w kraju. Charakterystycznem jest, że od tego zgromadzenia rozpoczęła się agitacya przeciwko posłowi Kramarczykowi, bo według zdania aranżerów tych wieców nie jest demokratą, ten, co jest demokratą, ale tylko ten, który im się podoba i który z nimi razem jedną muzykę robi.

Mówca przyznaje, że partya konserwatywna może grzeszy zbytnią biernością i zaniedbuje zgromadzenia, wiece i to zmienić należy radykalnie i zwołać zgromadzenia pouczające lud uczciwie.

W rzeczy samej jako Polak głosować będzie przeciw wytoczeniu sprawy, kraj obchodzącej, przed trybunał Izby w Wiedniu.

Pos. Żuk-Skarszewski: Jak inne warstwy społeczeństwa, korzystając z wolności konstytucyjnej, odbywają swe zgromadzenia celem naradzania się nad sprawami bliżej ich obchodzącemi, tak też dziwić się nie można, że i włościanie czynią to samo, zwołując wiece, by się wspólną naradą zastanowić nad tem, co im dolega, i nad środkami ratunku. Ale inaczej przedstawia się rzecz, jeżeli takie wiece zwołują, lub mieszają się do nich agitatorowie zawodowi, nie mający wyobrażenia o rolnictwie, ani o potrzebach włościanina, któremu się narzucają na obrońców.

Więc, jak to czytaliśmy w sprawozdaniach, pochlebiają ludowi, wpajają w niego dojrzałość i rozum, to podżegają ubocznie przeciw księżom, to znów wyraźniej przeciw większym właścicielom, obszarnikom, przedstawiając ich za wrogów ludu, acz ku temu, po zniesieniu pańszczyzny i propinacyi i uregulowaniu służebnictw i hipoteki, wcale nie ma powodu;—podsuwają ludowi kłamliwie i bezczelnie, jakoby posłowie z większej własności w wykonywaniu swego mandatu, własnej jeno szukali korzyści ze szkodą ludu, — chociaż temu mnogie znane fakta przeczą; — ba, nie wzdrygają się nazywać posłów karyerowiczami, przekupniami i t. p. obrzucają ich oszczerczemi szkalowaniami, — zgoła ci wędrowni krzykacze sieją waśń społeczną, by w mętach łowić ryby, a rzucaniem haseł i teoryi niezdrowych, jak powszechne głosowanie i t. p. obałamucają jeno lud, by go na ten lep egzotyczny pociągnąć za sobą.

Na wiece więc włościańskie, które się w taki sposób coraz więcej zaczęły przeradzać w oszczerstwa, podżegania i waśnienie pracujących warstw między sobą, nie dziw, że się rząd krajowy przestał przypatrywać obojętnie i że przeto w ocenianiu przeszkód, wykluwających się tu lub ówdzie, nie jest może zbyt liberalnym. Jestem więc przeciw wnioskowi posła Lewakowskiego.

Poseł Potoczek oświadczył się przeciw wnioskowi p. Lewakowskiego z dwóch powodów: *pro primo*, ponieważ związek chłopski nie był w swych zgromadzeniach nigdy tamowany, przeszkód żadnego, ponieważ w zgromadzeniach włościańskich, które kto inny a nie związek chłopski zwoływał, mówcy występowali przeciw religii i władzy biskupiej, którą szanować należy.

P. Czajkowski: Siła nasza i znaczenie polega na jedności w kraju i w Kole. Kiedy wrogie nam żywioły, patrząc z zawiścią na tę jedność, obrzucają nas błotem, nie naszą rzeczą jest podawać im tej roboty. Interpelacya tego rodzaju wprost niepatryotyczna, i wyrządza szkodę naszych wrogów. Mówca prosi posła Lewakowskiego, aby wniosek cofnął.

Pos. Wielowieyski: Dyskusya długa, ale czy potrzebna wobec jednomyślnego potępienia z jakiem spotyka się w Kole polskiem wniosek p. Lewakowskiego, jakoteż i cała jego polityka? I bez niej powinienby p. Lewakowski wiedzieć, że działa szkodliwie.

Mówca wylicza kilka nowszych przykładów postępowania posła Lewakowskiego, który często paraliżuje działalność obywateli ludowi życzliwych. I tak z okazyi obecnej emigracyi do Brazylii, gdy komitet lwowski opieki nad emigracyą pracuje wszystkiemi siłami, by pozyskać zaufanie ludności i na tej podstawie zbawiennie wpływać, p. Lewakowski proteguje w Wiedniu tych wychodźców, którzy emigrują bez wiedzy komitetu, utwierdza ich w fałszywem mniemaniu, że i bez komitetu trafią do celu — a przez to zły wpływ wywiera na tysiące innych. Ale daremnie do p. Lewakowskiego apelować! P. Lewakowski uważa się za lepszego Polaka i obywatela, jak całe Koło polskie i za takiego przedstawia się na zgromadzeniach i wiecach, nie pytając jak tem szkodzi krajowi i narodowej sprawie".

Sprawy przedwyborcze.

Przed kilku dniami podaliśmy pismo, w którem „Komisya stała 30tu miast" zawiadomiła Komitet Centralny, że tylko warunkowo będzie szła z nim zgodnie w przygotowywaniu wyborów. Już wówczas wyraziliśmy przekonanie, że taka odrębna działalność nie może być pożyteczna dla kraju. Nadto postanowienie „Komisyi stałej" było sprzeczne z uchwałą październikowego wiecu burmistrzów, aby oddzielnej akcyi nie prowadzić — i wreszcie było niedotrzymaniem ugody, zawartej podczas ostatniej sesyi sejmowej między większością Sejmu a jego lewicą, albowiem na mocy tej ugody, uznającej władzę Komitetu Centralnego, powołano do niego jako reprezentantów miast sześciu panów — trzech do krakowskiego Kom. Centr. (pp. Weigla, A. Sokołowskiego i Klemensiewicza) i tyluż do lwowskiego (pp. Romanowicza, Goldmanna i Rayskiego). Zatem pismo „Komisyi stałej 30tu miast", podpisane przez panów Biechońskiego i Dolińskiego, było rezultatem jakiegoś zapomnienia, czy nieporozumienia. W każdym razie, szlachetny patryotyzm, który nie zawodzi, gdy chodzi o wytknięcie drogi, pożytecznej dla kraju, już uchylił dwoistość akcyi, na którą się zanosiło. Bo oto otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wskutek pisma „Komisyi stałej dla 30tu miast" z daty Przemyśl d. 7 lipca 1895, którem taż komisya wezwała burmistrzów 13 miast, wybierających własnych posłów do sejmu krajowego, ażeby: „nie czekając dalszych zarządzeń ze strony komitetów centralnych, wpływać na śpieszne zawiązanie komitetów lokalnych wyborczych" — podpisani podają do wiadomości, że obydwa oddziały komitetu centralnego, lwowski i krakowski, zajęły się natychmiast załatwieniem i rozpatrzeniem tej sprawy w tym kierunku, aby żadna wyłączna akcya po za komitetem centralnym w danym wypadku inscenowana nie miała miejsca.

„W tym celu oddziały komitetu centralnego lwowskiego i krakowskiego porozumiały się z reprezentantami „Komisyi stałej 30tu miast", a po wzajemnych wyjaśnieniach tak ze strony reprezentantów obydwóch oddziałów komitetu centralnego, jak i reprezentantów „Komisyi stałej 30tu miast", uznają za wskazane i potrzebne: miastom, osobnych posłów wybierającym, nie zalecać zawiązywania komitetów wyborczych aż wtedy, kiedy zawezwani zostaną do tego przez Komitet Centralny.

„Przy tej sposobności omówiony był stosunek miejskich żywiołów w ogóle do całej akcyi wyborczej i ich w niej udziału, a obustronne wyjaśnienia doprowadziły do uznania, że tylko solidarne występowanie wszystkich inteligentnych warstw społeczeństwa jest zgodne i wskazane rzeczywistemi potrzebami i interesami kraju.

„Reprezentanci komisyi stałej 30 miast nabrali przy przeprowadzonej dyskusyi przeświadczenia, że obydwa oddziały komitetu centralnego w całej akcyi swojej mają i zawsze mieć będą na pieczy interesa miast i czuwać będą nad tem, aby ich reprezentantom wszędzie, gdzie tego uznają potrzebę, dana była sposobność wypowiedzenia swoich postulatów i obrony kierunków i dróg postępowania, które oni za wskazane dla siebie i użyteczne uznają.

Kraków dnia 19 lipca 1895.

Wojciech Dzieduszycki, prezes komitetu centralnego dla oddziału lwowskiego. *Józef Męciński*, prezes komitetu centralnego dla oddziału krakowskiego. *Wojciech Biechoński*, delegat komisyi stałej 30 miast".

Zatem sprawa ta jest załatwiona i spodziewamy się, że nie zepsują jej żadne przeciwne głosy, żadne wezwania *Nowej Reformy* która tak pisze o wyżej podanem oznajmieniu:

„... oświadczyć musimy, że z całą jego treścią się nie zgadzamy, że zupełne oddanie wyborów z kuryi miast i w miasteczkach, głosujących w kuryi wiejskiej, w ręce komitetu centralnego uważamy za błędne, a wszelkie odraczanie akcyi wyborczej aż do chwili, w której komitet centralny raczy się nią zająć, tj. jak nas pouczono, aż do chwili rozpisania nowych wyborów, uważamy za szkodliwe".

a dalej:

„Uważamy zatem za obowiązek mieszczaństwa, pomimo abdykcyi stałej komisyi, nie czekać na wezwanie komitetu centralnego, ale natychmiast wziąć się do roboty i przygotowania wyborów i do tego je wzywamy w imię interesów miast i kraju".

Ostatnie wyrazy widocznie są wzięte ze stereotypów, bo skoro przedstawiciele obu oddziałów Komitetu centralnego i miast zawarli wyżej podany układ, to *Nowa Reforma* miała prawo, zamiast wyrazów: „w imię interesów miast i kraju," napisać tylko te wyrazy: „w imię interesów naszej redakcyi".

Pogrzeb Stambułowa.

Wśród niesłychanego wzburzenia całej ludności Sofii nadeszło nareszcie popołudnie soboty, a z niem chwila pogrzebu Stambułowa. Wzburzenie podniecił zakaz księcia, ażeby ani urzędnicy, ani wojskowi nie brali udziału w pogrzebie, a nadto krążące pogłoski, że to co podaje policya o ujęciu morderców jest nieprawdą, że nawet Tufekcziewa nie aresztowano.

Wszystkich, którzy przybywali do domu żałoby, przyjmowała pani Stambułowowa milcząco i bez łez, tylko jeśli się zjawił ktoś z urzędników lub wojskowych, co się rzadko zdarzało, wybuchała gorzkiemi skargami. O godzinie 3 po południu wyruszył orszak pogrzebowy z domu żałoby, którego ściany i schody formalnie pokryto wieńcami. Oprócz tego przeszło 300 wieńców złożono na noszach, a między nimi wieńce od Cesarza Franciszka Józefa, od króla Karola rumuńskiego, od królowej Wiktoryi angielskiej, od książąt Henryka i Franciszka Józefa Battenbergów i od bułgarskiego egzarchy. Wreszcie wszystkie miasta bułgarskie i wiele stowarzyszeń nadesłały deputacye z wieńcami, które nieśli mali chłopcy, postępując podwójnym szpalerem. Przed karawanem szło całe duchowieństwo sofijskie, za zwłokami rodzina Stambułowa. Przodem postępował Petkow z obwiązaną głową i obandażowanemi rękami, prowadząc panią Mutkurową i sędziwą matkę Stambułowa. Dalej wzięli udział w pogrzebie reprezentanci obcych państw z żonami, dziennikarze, deputacye i liczna publiczność. Wśród tych tłumów panowało jednak rozdrażnienie wielkie i oczekiwanie jakiejś nowej katastrofy. W przeddzień już bowiem rozrzucono i rozlepiono po murach drukowaną odezwę, z której skonfiskowaniem policya nie pośpieszyła się, ostrzegającą, aby publiczność nie brała udziału „w pogrzebie tyrana". Wyobrażono więc sobie, że spiskowcy, nieuwięzieni przez władze, uplanowali napad na orszak pogrzebowy. Na dobitek po drodze nigdzie nie było widać policyi, więc trwoga zwiększyła się, a kondukt w zamięszaniu i z trudnością przeciskał się przez tłumy.

Na placu, gdzie spełniono zamach, wstrzymał się pochód, a po krótkiej modlitwie Petkow wygłosił mowę. Rzekł on: „Na tem miejscu padł z dłoni najętych morderców najlepszy człowiek, który tyle dobrego zdziałał dla ojczyzny".

W tej chwili ktoś nieznany z ubocza zawołał „kłamiesz", co wzbudziło zamięszanie i zanim Petkow skończył mówić, powstała niesłychana panika. Trudno orzec co się stało powodem jej, powiadają, że ktoś strzelił na karawan z rewolweru. Chłopcy, niosący wieńce, rzucili je i uciekli, ludzie w popłochu tłoczyli się jedni przez drugich, padali i przewracali się. Wtedy ukazała się dopiero konna żandarmerya, ale pędząc co koń wyskoczy z dobytemi szablami, zwiększyła tylko panikę, bo wyglądało to tak, jakby chciano wykonać szarżę na tłum. I rzeczywiście część pochodu odcięto; stłoczonych kilkaset osób, przerażonych i zrozpaczonych zaczęło już porywać do rąk kije i kamienie, zdawało się przez chwilę, że przyjdzie do walki ulicznej. Kawasi więc, towarzyszący dyplomatom, dobyli rewolwerów, otoczyli swoich panów kołem, gotowi ich bronić. Nareszcie okropny wrzask się uciszył, uspokojono się nieco i pochód ruszył dalej, jednakże reprezentanci obcych państw (z wyjątkiem rumuńskiego i serbskiego) usunęli się na bok. Policya i żandarmerya otoczyła kondukt i odprowadziła na cmentarz. Koło katedry przyszło znowu do pewnego zamięszania, kiedy chłopcy pędem powrócili z wieńcami, które popodnosili z ulicy. Na cmentarzu, u przystrojonych wiankami grobów Panicy i straconych z nim towarzyszy, zgromadziły się kupy demonstrantów, które wprawdzie to świstały, to urządzały sobie wesołą muzykę, ale obeszło się bez awantury, bo tu stała kawalerya z dobytą bronią.

Zwolennicy Stambułowa, rodzina i uczestnicy pogrzebu powrócili do domu w milczeniu, głęboko i słusznie rozgoryczeni na policyę, która wywołała zamięszanie swoim nietaktem i niekonsekwencyą, bo raz jej wcale nie było, to znów okazała się zbyt gorliwą. Reprezentanci obcych państw wnieśli nawet z tego powodu energiczny protest do rządu bułgarskiego.

Przyjaciele Panicy, którzy na jego grobie urządzili demonstracye, w powrocie poszli przed konsulat francuski podziękować za stanowisko, jakie prasa francuska zajęła w obec zamordowania Stambułowa!..

Tymczasem kiedy się to działo w Sofii, w sprawie bułgarskiej i w położeniu ks. Ferdynanda nietylko że się nic nie wyjaśniło, lecz owszem chyba zaciemniło. Ks. Ferdynand wprawdzie kazał w Karlsbadzie odprawić nabożeństwo za Stambułowa, tem jednakże nie zdołał odzyskać sympatyi. Prasę niemiecką, domagającą się ostro abdykacyi jego, prześcignęła jeszcze angielska. Półurzędowy *Standard* w artykule widocznie inspirowanym, przekonać się stara ks. Ferdynanda, że to jedyna dla niego droga wyjścia. Ten sam dziennik otrzymał depeszę z Konstantynopola, jakoby tam nadeszły pewne wiadomości, iż bułgarska deputacya w Petersburgu w imieniu ks. Ferdynanda i z jego polecenia ma zaproponować Rosyi, aby uznała księciem syna jego Borysa, który przyjąłby wtedy prawosławie, on zaś sam zrzekłby się tronu i sprawował tylko regencyę. Ze strony bułgarskiej, oficyalnie przeczą jednakże temu. I tak: „Agencya bałkańska" upoważnioną została do oświadczenia, że depesze, ogłaszane w dziennikach zagranicznych, jakoby w Bułgaryi szerzyło się przekonanie o niemożliwości powrotu ks. Ferdynanda do Bułgaryi, oraz jakoby należało oczekiwać abdykacyi księcia i proklamowania księcia Borysa pod opieką rosyjskiej rejencyi — nie wyszły z Sofii, a w treści są bezwarunkowo fałszywe. W Bułgaryi — twierdzi ów komunikat — nie panował nigdy większy spokój, a publiczna opinia w kraju nie była nigdy mniej wzburzona, jak obecnie!

Z głosów prasy rosyjskiej o zamachu i o śmierci Stambułowa, zasługuje na uwagę to, co napisał *Swiet*, który sąd swój w ten sposób sformułował: „Nieżyjący nieprzyjaciel nie jest nieprzyjacielem. Jakkolwiek rządy Stambułowa były twarde dla Bułgaryi i wrogie dla Rosyi, mimo to Stambułow był jednym z najwybitniejszych bułgarskich mężów stanu. *De mortuo nihil nisi bene.*"

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Prezydent kolei państwowych JE. dr. Leon Biliński przybył wczoraj do Lwowa, witany na dworcu przez grono urzędników. P. prezydent zwiedzał warsztaty kolejowe, a wczoraj rano wyjechał do Tarnopola, aby zwiedzić nową budującą się kolej Tarnopol - Halicz. Z Tarnopola ma p. Biliński udać się do Podwołoczysk.

Radzca dworu p. Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, wyjechał za 6-tygodniowym urlopem. Kierownictwo dyrekcyi objął starszy radzca pocztowy p. Emil Gaberle.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwała sejmu galicyjskiego, dotycząca gwarancyi kraju dla pożyczki m. Lwowa.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Jana Kwiatkowskiego z Dębicy dworca.

Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek w Łańcucie przyjmuje już teraz zgłoszenia do zakładu wychowawczego dla dziewcząt z zakresem szkół wydziałowych przy szczególnem uwzględnieniu języków obcych, robót ręcznych i praktycznej nauki gospodarstwa krajowego.

Z Wydziału krajowego. Ponieważ członkowie Wydziału krajowego pp. Edward Jędrzejowicz i Tadeusz Romanowicz wyjechali za dłuższymi urlopami, przeto ks Marszałek Sanguszko powołał do urzędowania w zastępstwie p. Jędrzejowicza dr. Gustawa Romera, zaś w zastępstwie p Romanowicza dr. Aleksandra Dworskiego.

Nowa taryfa kolejowa. Od dnia 1 września b. r. wejdzie w życie na liniach austr. kolei państwowych i zostających pod zarządem dyrekcyi kolei państwowych kolei prywatnych nowa taryfa dla transportu osób, pakunków podróżnych, przesyłek pośpiesznych, psów itd. Do taryfy wiączone są między innemi: kolej Lwów-Bełżec-Tomaszów i kołomyjska kolej lokalna.

Posterunek żandarmeryi w Wolance w pow. drohobyckim przeniesiono do Truskawca.

Zjazd pedagogów. Wadowice 19 lipca. Trzecie i ostatnie posiedzenie zjazdu poświęcone było obradom fachowym nad referatami o zakładaniu szkół wydziałowych w myśl ustawy krajowej z roku 1895 (referenci pp. Bieroński i Wojtyga), oraz referatowi p. Ligęzy „O Towarzystwach zaliczkowych na gruncie Towarzystwa pedagogicznego." Po dyskusyi uchwalono nie zakładać stowarzyszeń zaliczkowych, natomiast postanowiono zachęcać oddziały Towarzystwa do zakładania stowarzyszeń wzaj. pomocy.

Dr. August Sokołowski miał odczyt „O posłannictwie narodowem nauczyciela ludowego."

Najważniejszym punktem obrad zjazdu był wniosek zarządu głównego, ażeby wnieść ponowną petycyę do Sejmu o polepszenie bytu nauczycieli ludowych, oraz zamanifestować, że krok uczyniony przez część nauczycieli ludowych, mianowicie wniesienie petycyi do Rady państwa na ręce posła Luegera, był — jak się wyraża wniosek — nierozważny i szkodliwy.

Ks. Czartoryski, zdawszy przewodnictwo prezesowi oddziału wadowickiego p. inspektorowi okręgowemu Badeńczykowi, zabrał głos w dyskusyi i oświadczył, że uważa Sejm jako jedyne forum do załatwienia sprawy polepszenia bytu nauczycieli ludowych; wnosząc petycyę do Rady państwa, nauczycielstwo, zwłaszcza do Towarzystwa pedagogicznego należące, postąpiło sobie co najmniej nierozważnie, idąc za podszeptem tajnych agitacyi. Mówcy idzie o zadokumentowanie wobec kraju, że krok ten był zarówno nierozważny jak i szkodliwy, dlatego kładzie nacisk szczególny na tę część wniosku zarządu głównego, uważając kwestyę wniesienia powtórnej petycyi do Sejmu za mniej ważną. Ks. Czartoryski oświadczył, że stoi w tej mierze na tradycyi Towarzystwa i tradycyi narodowej, której sztandar trzyma wysoko. Może go wypuścić z ręki, ale nie splami nigdy, od przyjęcia też lub odrzucenia tego wniosku całego zależnem jest dalsze pozostanie jego na czele Towarzystwa. Książę prezes zwrócił się do uczestników, pytając, czy nie zadrgała w nich struna patryotyczna, ta sama, która przy rozmaitych przemówieniach składa tu ręce do oklasków, wówczas, gdy podpisywali petycyę na ręce posła wrogo dla narodowości polskiej usposobionego. Przemówienie to miało ten wpływ, że wniosek zarządu głównego w całości uchwalono. Dyskusya skończyła się dopiero około god. 4 po południu, a trwała bez przerywania posiedzenia od samego rana.

Do zarządu głównego wybrani zostali: preze-

---

57)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Student amerykański nie boi się walki o byt. Dziś dziecię bogatych rodziców, przez kaprys fortuny za lat kilka może być biednym inżynierem albo dziennikarzem, kupcem w kłopotliwych interesach, lekarzem bez pacyentów, wreszcie w ogóle człowiekiem zmuszonym prowadzić twardą walkę z życiem. Jest on na to przygotowany.

Przygotowane są na to także uczennice kolegium żeńskiego, wznoszącego się nad brzegiem małego jeziora Wadan w Wellesley koło Bostonu.

Kolegium?... Jakże źle określa to słowo świeżość i poezyę tej oazy! Jestto naprawdę uniwersytet dla panien, amerykańskie urzeczywistnienie fantazyi Tennysona, o której Taine napisał te słowa. „Żadna zabawa nie jest bardziej romantyczną i roztkliwiającą. Uśmiech mimowolny igra na ustach każdego, kto słyszy wielkie słowa naukowe, wydobywające się z tych różowych usteczek. Słuchają one tyrad historycznych i przyrzeczeń odrodzenia socyalnego w liliowych sukniach jedwabnych, spiętych złotymi paskami." Gdyby nie to, że suknie nadobnych słuchaczek z Wellesley są bardziej modne, słowa te możnaby żywcem zastosować do tej osobliwszej instytucyi.

Osobliwszą wydaje się ona oczywiście ze stanowiska gallo-romańskiego, niedopuszczającego innego sposobu wychowania kobiet, jak tylko w klasztorze albo w domu rodzicielskim. Liceum żeńskie u nas we Francyi nie jest niczem innem jak tylko świeckim klasztorem, w którym jednak brakuje właśnie tego, co jedynie może w nim poprawić karność, tj. spowiedzi i komunii. Chociaż jednak instytut taki nosi nazwę liceum, tak samo jak internaty dla chłopców, wszelako w gruncie rzeczy jest od nich zasadniczo odmienny. Nigdzie bowiem nie ujawnia się tak radykalnie różnica między obiema płciami, jak właśnie w programie i w rezultatach nauki chłopców i dziewcząt. Amerykanie zaś przeciwnie wyznają demokratyczny dogmat zupełnej równości kobiety i mężczyzny. Wierni swej zasadzie przyjmowania wszelkich praktycznych konsekwencyi prawd, w które wierzą, musieli ujednostajnić wychowanie chłopców i dziewcząt. Szkoły mięszane zrealizowały tę reformę w dziedzinie nauk elementarnych i średnich, a kolegium w Wellesley jest próbą zrealizowania jej także w dziedzinie nauk wyższych. I ta próba zrobioną została dzięki inicyatywie i dobrej woli prywatnej. W roku 1863 żył w Bostonie głośny prawnik Henryk Fowle Durant i właśnie w tym roku stracił jedynego syna.

Po tym strasznym ciosie usunął się Durant zupełnie od świata, porzucił swój zawód i pogrążył się w rozmyślaniach religijnych. Często wraz ze swoją żoną zastanawiał się nad tem, jaki użytek ma zrobić ze swego majątku i w końcu powzięli oboje zamiar założenia uniwersytetu dla kobiet, którego podstawą byłaby biblia i któryby, jak się p. Durant wyrażał, dawał społeczeństwu mądre chrześcijanki, chrześcijańskie żony i matki!

W r. 1871 założony został kamień węgielny. Założyciel ofiatował na ten cel przeszło 800.000 dolarów, inne osoby pośpieszyły także z ofiarami i dziś majątek tego kolegium wynosi 1,636.000 dolarów.

Gdy Amerykanie nowocześni mówią o chrystyanizmie, nasuwają się nam zaraz wspomnienia fanatyzmu Purytanów, wszelako niesłusznie. Pod chrześcijaństwem rozumieją Amerykanie zazwyczaj dość szczupłą liczbę essencyonalnych zasad, które trzeba „przyjąć jako dane". Jest to ich zwykłe wyrażenie. Realizm ich każe im uważać za zbyteczną wszelką dyskusyę nad temi postulatami. Otóż w tej mierze tylko są oni chrześcijanami, ale gdy przyjmą te doktryny jako dane to tolerancya ich w dalszym ciągu nie ma już żadnych granic. W kolegium w Wellesley np. są uczennice należące do szesnastu rozmaitych sekt. Z tego widzimy, w jakim duchu rozwinął się mistyczny program p. Duranta.

Jedna z nauczycielek tego kollegium napisała: „Dwie rzeczy tylko chcemy wytępić na tym świecie, t. j. kobietę rozpustną i kobietę ascetyczną". Ten cel przeziera też z całej działalności tej instytucyi. Jeżeli życie religijne kryje się gdzieniegdzie pod swobodnym zresztą zupełnie regulaminem zakładu, to tak jak regulator w maszynie.

Wszedłszy do gmachu zakładowego znajdujemy się w halli zupełnie podobnej do tych, które spotykaliśmy w pierwszorzędnych hotelach nowojorskich. Po schodach eleganckich wchodzimy na korytarz. Wszędzie obrazy, statuy, rośliny. Uczennice, podobnie jak studenci z Harvard, mieszkają zazwyczaj po dwie. Mają dwie małe sypialnie i jeden wspólny salon, z pięknymi meblemi z białego drzewa. Zapraszają się wzajemnie ustawicznie na herbatę, a zapraszają także młodych panów. Co sobotę wieczorem n. p. w sali gimnastycznej urządzają bale, na które zapraszają swych przyjaciół z Bostonu i Cambridge, jak gdyby mieszkały w domu swych rodziców. Chodzą po domu i po za domem nie zdając nikomu rachunku ze swych kroków. Ta wiosłuje na jeziorze, tamta wybrała się na spacer konno, inna znów pojechała koleją sama jedna do Bostonu. Nikt ich nie śledzi, gdy się wydalają z zakładu, nikt ich nie pyta o to, gdzie były, gdy wrócą. Ponieważ wszedłszy kiedyś w życie, mają być jednostkami zdolnemi wystarczyć sobie i obronić się, przeto muszą być niemi także podczas peryodu swej edukacyi. A wreszcie niemałą ich bronią jest także bardzo sprawiedliwa ustawa, która uwodziciela niewiasty karze tak samo jak złodzieja lub fałszerza.

Właśnie w czasie, gdy kreślę wrażenia wyniesionego z tego najoryginalszego w świecie uniwersytetu, dzienniki przepełnione są szczegółami o procesie, wytoczonym przez pewną młodą pannę jednemu z najbardziej poważanych polityków w Stanach Zjednoczonych. Niektórzy utrzymywali, że ta panna, zanim poznała owego człowieka, była dość wątpliwej moralności, nie pomogło to jednak mu nic. Popadł on w taką pogardę ogólną, że gdy pokaże się w kongresie, to przyjaciele odwracają się odeń plecami. Rozumie się samo przez się, że trybunał skaże go na jedno z tych olbrzymich odszkodowań, któremi sądy anglo-saskie karzą szczególnie dwa występki, t. j. uwiedzenie niewiasty i oszczerstwo. We Francyi taki drakoński kodeks wydałby się niejednemu faryzeuszowskim, są bowiem ludzie, którzy chcą, aby kodeksy karne faworyzowały szantaż. Ja jednak widzę w tem ustawodawstwie amerykańskiem znaczny postęp w porównaniu z krajami takimi jak nasz, gdzie stosunek między obiema płciami jest tak barbarzyńsko nierówny, gdzie dochodzenie ojcostwa jest zabronione i gdzie nie uwodziciel, ale uwiedziona kobieta zostaje na wieki zniesławiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sem ks. Jerzy Czartoryski; wiceprezesem Julian Fąfara, dyrektor szkoły wydziałowej; członkami zarządu: 1. Baranowski Mieczysław, dyrektor semin. naucz.; 2. Dr. Dziwiński Placyd, profesor politechniki; 3. Jaworski Kornel, nauczyciel ludowy; 4. Dr. Kalina Antoni, profesor uniwersytetu; 5. Krasucki Władysław, nauczyciel ludowy; 6. Dr. Małachowski Godzimir, adwokat krajowy; 7. Mielnicki Jan, literat; 8. Winnicki, nauczyciel ludowy; 9. Warmski prof. gimnazyalny; 10. Parasiewicz Szczęsny, nauczyciel ludowy; 11. Zeńczak Władysław, sekretarz Wydz. krajowego.

Ks. Czartoryski przyjmując ponowny wybór, oświadczył, że wybór przyjmuje, widząc w nim nietyle życzliwość dla własnej osoby, ile uznanie kierunku jaki reprezentuje, poczem Zjazd zamknął, dziękując członkom Towarzystwa za gorliwe obrady nad kwestyami, z których niektóre wielkiej były doniosłości.

Wieczorem odbył się w „Sokole" raut dla uczestników Zjazdu, jutro zaś odbędzie się wycieczka do Kalwaryi i Lanckorony, poczem nastąpi powrót do domów. Część uczestników Zjazdu udaje się jutro do Zakopanego.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we wtorek w parku Kilińskiego. Początek koncertu o godzinie ½7.

Walne zgromadzenie „Związku młynarzy" odbędzie się dnia 28 lipca o godzinie 10 rano w sali ratuszowej we Lwowie. Na porządku dziennym między innemi: sprawa zwrotu cła i sprawa odpoczynku niedzielnego.

Wycieczka polska do Poznania wyruszyła w sobotę po południu. Podczas przejazdu przez Szląsk Górny przyjmowano wycieczkę nadzwyczaj sympatycznie. W Opolu zjawiły się na stacyi deputacye od wszystkich towarzystw, a panie nasze obrzucono kwiatami. We Wrocławiu na dworcu przyjmowała wycieczkę młodzież akademicka. oraz „Sokoły". W Poznaniu zgotowano wycieczce wspaniałe przyjęcie. Przed dworcem centralnym zebrał się kilkunastotysięczny zastęp publiczności. Witali gospodarze pp. Dobrowolski (redaktor *Dziennika poznańskiego*) i dr. Wicherkiewicz. Na serdeczne ich przemówienia odpowiedzieli w imieniu wycieczki pp. Goltental i Dziwiński. Podczas przejazdu do miasta panował porządek wzorowy, głównie dzięki temu, iż „Sokół" poznański zajął się zorganizowaniem straży obywatelskiej. W południe, podczas obiadu w hotelu „Wiktorya", wygłoszono mnóstwo toastów. Po południu zwiedzano wystawę, wieczorem zaś byli goście na przedstawieniu w teatrze polskim.

Wystawa psów odbyła się w Bazylei. Było na niej 700 przeszło psów.

Sprawozdanie zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego za czas od dnia 1 czerwca do 1 lipca rb. W czerwcu wpłynęło do kasy 2550 zł. 44 ct., do czego wliczone są procenta w kwocie 746 zł. 10 ct. Wydatki wynoszą 663 zł. 73 ct. po większej części na adaptacyę domu, w którym gimnazyum ma być pomieszczone. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie około 89.500 zł. Zarząd stara się, aby wszystko przygotować na otwarcie gimnazyum już dnia 15 września rb. W Cieszynie dnia 15 lipca.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. monsignore Świeży* prezes.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Nowo wyświęcony ks. Wojc. Dąbrowski przeznaczony na wikarego do Gręboszowa, a ks. Wojc. Zabawiński z Gręboszowa przeniesiony do Zakliczyna. Ks. Józef Piekarzewski wik. z Ciężkowic przeniesiony do Podegrodzia, zaś ks. Leon Gruszowiecki z Podegrodzia do Ciężkowic, ks. Franciszek Wojtanowski z Radłowa do Mszany dolnej, ks. Staszałek z Mszany dolnej do Radłowa. Umarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie ks. Władysław Kijas, były wikary w Barcicach w 36 roku życia a w 9 kapłaństwa.

Hurko przejeżdżał onegdaj przez Warszawę, wracając z kuracyi za granicą. Stan jego zdrowia nie wiele się poprawił. Na dworcu w Warszawie powitała Hurków jeneralicya i oficerowie. Powitania i bukiety przyjęła w imieniu swego męża Hurkowa, Hurko zaś nie wychodził wcale z wagonu, gdyż nie mógł się ruszyć o własnych siłach z fotelu, na którym siedział w wagonie.

Myszuga w Kijowie. Czasopismo *Żiźń i iskustwo*, wychodzące w Kijowie, donosi, że p. Myszuga przyjął postawiony mu ze strony dyrekcyi opery kijowskiej warunek, iż w ciągu sezonu 1895/96 wykona w języku rosyjskim cztery partye, a mianowicie w operach „Rusałka", „Oniegin" i „Demon" i jedną partyę z dotychczasowego swego repertuaru.

Apoteoza br. Hirsza. Marzyciele żydowscy, stworzywszy sobie fantastyczny plan wskrzeszenia za morzami niepodległej Judei, opartej wyłącznie na produktywnej pracy, wyczerpują w agitacyi, mającej na celu doprowadzić ich do tej idealnej metamorfozy, wszelkie środki, jakie tylko można zastósować. Żywe i drukowane słowo we wszystkich cywilizowanych językach europejskich i we wszystkich możebnych formach od dawna już pracują w tym celu, zużywając pieniądze i siły żywotne najenergiczniejszych jednostek. Jak gorączkową, namiętną i wszechstronną jest ta agitacya, świadczy fakt, że obecnie już nawet malarstwa użyto jako środka agitacyjnego dla spopularyzowania utopii o wolnem państwie żydowskiem.

W tutejszych handlach żydowskich pojawiły się w znacznej liczbie bardzo zresztą liche i prymitywne oleodruki, uzmysławiające w kilku alegorycznych figurach cały zamierzony proces przeobrażenia społeczeństwa izraelickiego za pomocą — milionów br. Hirsza. Kompozycya tego obrazu przedstawia się jak następuje: Po lewej jego stronie widzimy olbrzymią czarną czeluść piekielną, z której przez wyłamane kraty żelazne, bucha dym i ogień. Piekłem tem jest dzisiejsze zniewolenie siedlisko żydów: Europa. Anioł, z płomiennym mieczem w ręce, oznaczający postęp, figuruje tuż obok otworu piekielnego, jako przyszły pogromca przesądów, w których tonie nasza część świata. Na ziemi gromada pauprów ze skrzydełkami u ramion, z tryumfalnemi minami trzyma w ręku rozkute kajdany i pali jakieś papiery. Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby alegoryczne dzieci niszczyły symbol dotychczasowego zajęcia poważnej mniejszości żydów: weksle i skrypty dłużne, ale niemiecki komentarz do obrazu poucza nas, że są to ustawy, krzywdzące naród żydowski.

Srodek obrazu przedstawia kulminacyjną scenę. Dobroczynność, natchniona przez mądrość i sprawiedliwość, podnosi z upadku klęczącą postać córki Izraela. Są to wszystko postacie kobiece w szkarłatnych i niebieskich szatach, malowane, jak już wspomnieliśmy, bardzo prymitywnie i zupełnie naiwnie, wyjętymi przeważnie z Pisma św. „Geniusz pracy" (barczysty młodzieniec, okryty niedźwiedzią skórą i trzymający w ręku ogromny młot) symbolizuje los, jaki żydów czeka po wyjściu z Europy. Na dalszym planie widzimy tęczę, a u portu stoi z rozwiniętą flagą okręt „Izrael", wyobrażający ideę emigracyi. Nad tem wszystkiem zaś unosi się postać br. Hirsza, otoczona gronem aniołów, którzy na trąbach ogłaszają światu wspaniałomyślność tego milionera. Obraz zatytułowany jest „Cześć i sława br. Hirszowi!" a jako autora tej dość partackiej i tandetnej roboty wymienia komentarz „professora" Gerolamo Navarre z Tryestu.

Samobójstwo. Z 2 piętra w Banku hipotecznym rzucił się dziś o godzinie ½9 rano listonosz Chomin, ojciec 4 dzieci, i zginął na miejscu.

Herkulanum w Gwatemali. Prowadzone w okolicach Santiago-Amatillan (u stóp wulkanu Agna) roboty odkopaliskowe doprowadziły do odkrycia całego miasteczka z epoki przedhistorycznej, pokrytego grubą warstwą popiołu i lawy. Z głębokości 4 do 6 metrów robotnicy wydobyli znaczną ilość sprzętów gospodarskich: garnków ozdobionych delikatnem cyzelowaniem, zabarwionem żywymi kolorami, wazonów szklanych bardzo cienkich, a wszystko jest znakomicie zachowane. Nadto znaleziono kamienne posągi bożków, naszyjniki, klejnoty, oraz mnóstwo pereł i turkusów. Według zdania najpoważniejszych miejscowych archeologów, ludzie, którzy zbudowali to miasteczko, należeli do okresu kamiennego. To zdanie zostało poparte odnalezieniem kilku szkieletów mających średnio 2.13 m. wysokości. Miarę tę przypisują paleontologowie ludności tych pierwotnych okresów.

Konkurs na aerostat. Senat waszyngtoński wystąpił z wnioskiem aby ogłoszono nagrodę w wysokości 100.000 dolarów za praktyczne rozstrzygnięcie kwestyi żeglugi powietrznej. Nagrodę powyższą otrzyma wynalazca, który w czasie do roku 1900 zbuduje aerostat, mogący unosić w powietrzu ludzi i towary. Szybkość aerostatu powinna wynosić 50 km na godzinę.

Ile zjada Wiedeń. Departament targowy w Wiedniu wydał sprawozdanie, w którym podaje ile wiedeńczycy żywności spożyli w Wiedniu w r. 1893. Cyfry tam zawarte są pokaźne. A więc Wiedeńczycy w roku 1893 spożyli: 222.847 sztuk wołów, 263.748 cieląt, 147.257 owiec i baranów, 499.358 świń, a prócz tego 9,196.931 kg. świeżego mięsa, 2,081.683 kg. wędlin, 404.376 kg salami, 1,276.455 gęsi i kaczek, 3,535·243 kur i gołębi, 2.534 sarn, 844 dzików, 441.843 zajęcy, 1,324.537 kg. ryb, raków i ślimaków. Do tego wypito: 517.117 hkt. wina, 879.146 hkt. piwa i 5.243.630 hkt. innych napojów. Jakość artykułów spożywczych zakwestyonowano w 20.277 wypadkach. Koniny spożyli Wiedeńczycy 18.457 sztuk, o 337 sztuk więcej niż w r. 1892. Mięso końskie sprzedawano w 138 osobnych jatkach.

Zmarli. Tekla z Jankowskich Zielonka, matka członka redakcyi *Gazety Lwowskiej*, umarła we Lwowie w 82 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +18° R. w poł. +23 R. Bar. 763. Podnosi się Pogoda.

Dwuznaczna odpowiedź.
— Ile lat liczy sobie Iks?
— Sześćdziesiąt.
— A ty?
— Dwadzieścia.
— I oświadczył się wczoraj o twoją rękę?
— Oświadczył się.
— I cóżeś mu powiedziała?
— Powiedziałam: „Możeby pan pomówił... z mamą?"

Odpowiedź od Redakcyi. *Prenumeratorowi J. K.* Za podpisanie wiadomego świadectwa nie należy się żadna opłata.

Teatr. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Flirt", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** P. Frenkiel, którego prasa warszawska jednogłośnie pasowała na następcę niezapomnianego Żółkowskiego, rozpoczął w sobotę gościnne swoje występy tytułową rolą w komedyi Moliera: „Doktor z musu" i dokazał tego cudu, że publiczność lwowska, która ma wrodzony wstręt do klasycznego repertoaru, zapełniła teatr naprawdę „po brzegi", oklaskując serdecznie grę znakomitego gościa. „Doktor z musu", który po przeszło dwuwiekowej egzystencyi doczekał się dopiero teraz wystawienia na scenie naszej, miał być wedle intencyi autora satyrą na szarlatanów w zakresie medycyny, przyczem jednak Molier nie zaniedbał ośmieszyć i tych, co dzięki swojemu nieuctwu dawali się oszukiwać takim wyzyskiwaczom ludzkiej łatwowierności.

Pominąwszy nieodłączne we wszystkich ówczesnych komedyach okładanie się kijami i pięściami, jest treść tej trzyaktowej farsy bardzo pogodna i pozbawiona wszystkich tych niespodzianek, intryg i zawikłań, które stanowią podstawę dzisiejszych sztuk tego rodzaju, a sam pomysł i jego przeprowadzenie wywołują wesołość przedewszystkiem naiwnością, na którą widz 19-go stulecia może patrzeć tylko przez szkła literackiego pietyzmu dla jednego z pierwszych kolosów dramatycznych. Pomysł komedyi polega na tem, że prosty rębacz, przebrany w togę i biret profesorski, a uzbrojony tylko w spryt i bezdenną wiarę w ludzką naiwność i nieuctwo, podejmuje się wyleczyć córkę pewnego obywatela, która oniemiała, dowiedziawszy się, że ją ojciec pragnie wydać za jednego ze swoich przyjaciół, kawalera bardzo bogatego, ale bardzo starego.

Kto wie, jakby mniemany doktór wybrnął z sytuacyi, wiedza jego bowiem nie sięgała aż tak daleko, ażeby rozróżnić chorobę prawdziwą od udanej, gdyby przypadek nie zrobił go panem tajemnicy, że jego pacyentka oniemiała tylko w tym celu, ażeby tem łatwiej pozbyć się niepożądanego konkurenta. Dowiedziawszy się, że tak rzeczy stoją, doktór postąpił bardzo praktycznie, „zapisując" pannie przedmiot jej westchnień na wieczystą własność, — czem oczywiście przywrócił jej raz nawsze zdolność mówienia.

Mimo tak naiwnej i wcale niewybrednej intrygi, komedya Moliera posiada nieprzebrane skarby humoru dyalektycznego, który potęguje się i uwydatnia w znakomitej grze p. Frenkla. O grze tej, wolnej zupełnie od przesady, w którą tak łatwo popaść w tego rodzaju rolach, niepodobna pisać inaczej, jak w superlatywach, była bowiem w swoim rodzaju skończoną, co też publiczność zaznaczała ze swej strony hucznymi oklaskami po każdej odsłonie. Z otoczenia p. Frenkla wyróżniali się korzystnie pp. Chmieliński, Kliszewski, Walewski i Gasiński, oraz pp. Gostyńska i Polkowska. Pani Gostyńska, która w teatrze naszym stanowi nieocenioną siłę w zakresie ról charakterystycznych, grała onegdaj pierwszy raz po dość długim urlopie.

Wczoraj w czteroaktowej komedyi Zygmunta Przybylskiego, „Dwór we Władkowicach", grał pan Frenkiel rolę sympatycznego fabrykanta czekolady Bąbeckiego, którą znamy już z ostatniej jego gościny we Lwowie. Nie wdając się zatem w analizowanie szczegółów, zaznaczamy tylko, że rola Bąbeckiego w grze p. Frenkla nie straciła nic ze swej świeżości i jak dawniej była z zapałem oklaskiwana przez rozbawioną publiczność. Otoczenie p. Frenkla z małymi wyjątkami stanowiło niezły ensamble, sztuka była wyreżyserowana, nawet sufler zachowywał się dość cicho, tylko „murowany" dworek, który pod lekkiem dotknięciem laski trząsł się jak we febrze, wywoływał nadprogramowe wybuchy wesołości, tembardziej, że artysta, któremu z roli wypadało oglądanie tego dworku, zapewniał, że stoi tak, iż ani drgnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z) Giełda nasza odzwyczaiła się już poniekąd regulować swój nastrój wedle widoków politycznych. Po raz ostatni w roku 1891 przekręcone słowa Cesarza wywołały znaczną panikę, od tego czasu jednak ileż to różnych doniosłych wypadków zaszło, jak zamachy dynamitowe, dymisya Capriviego, morderstwo Carnota, śmierć cara i t. p. — a giełda niezwracała na nie uwagi. Dopiero morderstwo dokonane na Stambułowie podrażniło nerw polityczny sfer giełdowych i przypomniało im, że Bałkan zawsze jeszcze jest tym zakątkiem, w którym zrodzić się może wielka burza. Jakoż przez dwa dni liczyła się z tem giełda i znacznym spadkiem kursów objawiła swe zaniepokojenie. Minęło ono jednak bardzo rychło. Już dzisiaj okazali spekulanci wielką ochotę nawiązania napowrót przerwanej nici zwyżkowej, a za motyw ku temu posłużył im wyborny sukces subskrypcyi na pożyczkę chińską. Pokryto ją 20 razy, sam Paryż i Belgia subskrybowały z górą sześć miliardów.

Pomimo więc, że zwłok Stambułowa jeszcze nie złożono w ziemi i dzisiejszy pogrzeb może być widownią nowych zaburzeń, kursa międzynarodowych walorów szły w górę. Natomiast na targu papierów przemysłowych, a zwłaszcza kopalnianych, była ogromna zniżka. Bezpośrednim powodem jej była katastrofa w kopalniach brüxeńskich. Akcye tych kopalni spadły w ciągu dwóch dni o 50 zł. Zelektryzowało to spekulantów, którzy od tylu miesięcy śrubują kursa walorów kopalnianych bez pamięci w górę. Zaczynają oni trochę chłodniej patrzeć na rzeczy i przychodzą do przekonania, że spekulacya w tego rodzaju papierach jest rzeczą bardzo śliską.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·50, węgierskie 488·—, Anglobanki 174·—, Uniony 351·75, Bankvereiny 167·25, Länderbanki 279·30, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 324·50, Elbethale 296·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 101·10, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·63½, marki 11·87, ruble 1·29½.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 22 lipca Deputacya bułgarska odjechała wczoraj wieczorem do Moskwy.

Frankfurt 22 lipca. Straszna eksplozya zniszczyła wczoraj częściowo magazyny prochu w Pfalcburgu. Eksplozyę wywołało kilku chłopców, którzy zakradli się do piwnic i zapalili proch. Swawolę swoją przypłacili życiem.

Genua 22 lipca. W nocy z soboty na niedzielę zetknęły się koło wyspy Tino w pobliżu Spezii dwa włoskie parowce „Ortigia" i „Maria". Okręt „Maria" utonął, a wraz z nim 148 podróżnych. Uratowano tylko trzydziestu.

Bruex (w Czechach) 22 lipca. Wielka katastrofa nawiedziła miasto tutejsze. Skutkiem usuwania się pokładów piasku płynącego w tutejszych kopalnich, zaczęła w sobotę w nocy zapadać się ziemia. Kilka domów zniknęło zupełnie. Na szczęście ludzie mieli jeszcze czas umknąć z mieszkań. Zapadanie się ziemi w rozmaitych miejscach trwało wczoraj przez cały dzień aż do 5 po południu. Wiele domów zupełnie zniszczonych, a mnóstwo jest mocno uszkodzonych, między innemi także dworzec kolejowy. Szkodę obliczają dotychczas co najmniej na 2 miliony reńskich. Musiano w budynkach publicznych pomieścić tymczasowo przeszło 2400 osób. Jeden terminator ślusarski zapadł się w ziemię wraz z domem, w którym się znajdował. Straże ogniowe z Brüxenu i ze wszystkich okolicznych miejscowości, pracują nad wydobyciem go. Ogromne tłumy ludzi spieszą ze wszystkich stron na miejsce katastrofy. Przybyło dotychczas przeszło 50.000 osób.

Peszt 22 lipca. Na prośbę bana Kroacyi przyrzekł Cesarz, że w październiku z powodu otwarcia rozmaitych instytucyi, na pewno odwiedzi Zagrzeb i odbędzie podróż po Kroacyi. Także prezes gabinetu Banffy przyjął zaproszenie i przyrzekł przybyć wraz z wszystkimi ministrami węgierskimi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie Pociechą w smutku są dowody współczucia, za takie też dowody, będące zarazem świadectwem przyjaźni i uznania szlachetnego serca zmarłej naszej kochanej siostry **Melanii Pfeifferówny** serdeczne składamy dzięki. Wszystkim przezacnym licznie w oddaniu Jej ostatnich usług obecnym, w szczególności Wielebnym księżom katechetom i Wam Panie, Jej koleżanki w tym wzniosłym zawodzie nauczycielskim

Wy zaś młodziuehne uczennice, przyjmijcie zapewnienie, że to kwiecie, jakiem zasłałyście mogiłę swej nauczycielki, było dla nas rozrzewniającym dowodem, żeście ją niemniej, jak Ona Was kochały. Oby Bóg dał Wam w życiu tyle szczęścia ile go Wam Ona życzyła.

Wdzięczna Rodzina.

Podziękowanie.

Składam niniejszem wszystkim P. T. Szanownym Kolegom śp. zmarłego męża mego c. k adjunkta podatkowego Jana, za szczere współczucie i ulgę dla stroskanej wdowy i ostatnią usługę oddaną zmarłemu. Nadto składam wszystkim, którzy odprowadzali zwłoki na spoczynek wieczny, serdeczne „Bóg zapłać".

Paulina Murawel.

Lwów dnia 22 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·50 do 225·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322.50 do 325·50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·56 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 102·9 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·70.

Wiedeń 22 lipca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.10, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 433.50, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.40, Losy tureckie —.—.

38)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Opowiedz nam pan, jak się odbyło podpisanie aktu — rzekł p. Gryce.

— Tak jak zwykle. Mr. Stebbins kazał mi wypisać moje nazwisko na wskazanem miejscu papieru, który mi podsunął. I tyle.

— Czy nie było tam żadnego innego nazwiska, gdyś pan kładł swoje.

— Nie, panie. Następnie mr. Stebbins zwrócił się do drugiej damy i zapytał, czy nie zechce się podpisać; odpowiedziała: „Dobrze" i zbliżywszy się do stołu podpisała się na akcie.

— Czy nie dostrzegłeś pan wówczas jej twarzy?

— Nie, panie, w chwili gdy podniosła woalkę, była odwrócona do mnie plecami; widziałem tylko, że mr. Stebbins patrzy na nią z podziwem i pomyślałem sobie, że musi być chyba bardzo ładna; ale sam jej nie widziałem.

— Cóż było potem?

— Wyszedłem z pokoju i o niczem więcej nie wiem.

— Gdzieś pan był w chwili, gdy panie opuszczały plebanię?

— W ogrodzie; powróciłem do mojej roboty.

— A więc musiałeś je widzieć, gdy wychodziły. Czy ów gentleman im towarzyszył?

— Nie, i to właśnie mnie zastanowiło. Odjechały razem, tak jak przybyły a on sobie poszedł osobno. Wkrótce potem mr. Stebbins wyszedł do ogródka i powiedział mi, żebym nie opowiadał nikomu czego byłem świadkiem, bo to sekret.

— Czy pan jeden z pośród domowników wiedziałeś o tem? Czy nie było w pobliżu służących kobiet?

— Nie panie.

Zaczynałem zdawać sobie sprawę z podejrzeń p. Gryce.

Ustawiłem wyborną fotografię Eleonory na kominku, a fotografię Maryi — także znakomitą — naprzeciwko, na biurku.

Lecz Cook był zwrócony plecami do tej części pokoju. Spytałem go, czy nie ma nic więcej do powiedzenia.

— Nic zgoła — odparł.

— Mój panie — rzekł p. Gryce, mrugając na Bryda — rozejrzyj się pan po pokoju, może tam znajdziesz coś, cobyśmy mogli ofiarować p. Cook wzamian za jego zeznanie. Rozejrzyjno się pan dobrze.

Byrd odmrugnął i szedł ku bufetowi, stojącemu w pobliżu kominka.

Mr. Cook, co było do przewidzenia, powiódł za nim wzrokiem.

Nagle drgnął, zbliżył się do kominka, spojrzał na fotografię Eleonory, mruknął z zadowolnieniem i oddalił się.

Serce zakołatało w mej piersi.

Przejęty nadzieją czy też trwogą — sam nie wiem — wpatrywałem się w każde poruszenie Cooka.

Nagle z piersi jego wydobył się okrzyk.

— Ależ to ona! tak, to ona, panowie — zawołał — i chwyciwszy fotografię Mary, biegł ku nam.

Nie powiem, abym doznał wielkiego zdziwienia.

W głowie mojej panował zamęt, lecz zdziwiony nie byłem.

Zachowanie p. Gryce przygotowało mnie do tego.

— Więc to ta dama poślubiła mr. Claveringa! Zdaje mi się, że się pan chyba mylisz! — zawołał p. Gryce tonem niedowierzania.

— Ja miałbym się mylić? Wszak już panu powiedziałem, że poznam ją wśród tysiąca innych.

Mr. Cook przyglądał się fotografi z zachwytem.

— Bardzo mnie to dziwi — ciągnął dalej mr. Gryce, mrugając do mnie z szatańskim wyrazem twarzy. — Gdybyś mi pan powiedział, że to ta pani, tobym panu prędzej uwierzył.

— Ta pani? Widzę ją po raz pierwszy — ale tamta... o! pamiętam doskonale. Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć jej nazwiska?

— Jeśli to, co pan mówisz, jest prawdą, to nazywa się mrs. Clavering.

— Clavering? Tak, istotnie, takie było nazwisko gentlemana.

— Śliczna kobieta, rzeczywiście — rzekł p. Gryce. — No i cóż, nic jeszcze nie znalazłeś, Maurycy? — dodał, zwracając się do Bryda.

— I owszem — odparł ten, niosąc kieliszek i butelkę.

Ale mr. Cook nie chciał likieru. Dręczyły go widocznie wyrzuty sumienia, bo przenosił wzrok z Byrda na fotorgafię i z fotografii na Byrda.

— Jeśli zaszkodziłem tej damie moją paplaniną, to nie daruję sobie tego nigdy w życiu. Mówiłeś mi pan, że zeznaniem mojem dopomogę jej do odzyskania czci i praw należnych; jeśliś mnie pan wywiódł w pole...

— Oh! nie oszukałem pana wcale — odparł Byrd ostro. — Zapytaj się pan tego oto gentlemana, czy wszyscy, jak tu jesteśmy, nie usiłujemy wszelkimi sposobami przywrócić mrs. Clavering utraconego stanowiska?

Zwracał się do mnie, lecz nie miałem wcale ochoty odpowiadać. Chciałem, aby odprawiono Cooka jak najprędzej, i nie mogłem zrozumieć, dlaczego mr. Gryce jest tak dla niego uprzejmym.

— Sumienie pańskie może być zupełnie spokojne — upewniał go. Zechciej pan wypić kieliszeczek, dla nabrania otuchy.

Upłynęło jeszcze dobre dziesięć minut, zanim pozbyliśmy się tego człowieka i wynurzeń jego żalu. Obraz Maryi wyrył się głęboko w jego prostaczem sercu, lecz wreszcie Cook dał się uspokoić zapewnieniem, że słowami swemi nie wyrządził jej żadnej krzywdy. Byrd odprowadził go do sieni.

Pozostawszy sam na sam z p. Gryce milczałem, nie mogąc opanować wzruszenia.

— To odkrycie zdziwiło pana; mnie bynajmniej — rzekł wreszcie ajent. — Spodziewałem się tego.

— Musiałeś pan chyba wyprowadzić inne zupełnie wnioski niż ja. Przyznaję, że odkrycie to obala wszystkie moje hypotezy.

— Nie obala ono prawdy.

— Cóż jest prawdą?

Mr. Gryce zamyślił się.

— Czy chcesz pan koniecznie wiedzieć? — rzekł wreszcie głosem stłumionym.

— Naturalnie, wszak to cel naszych zabiegów.

— A zatem, według mego pojmowania rzeczy, sytuacya zmieniła się, lecz na lepsze. Dopóki przypuszczaliśmy, że żoną Claveringa jest Eleonora, postępowanie jej było dla nas zrozumiałem, lecz nie rozumieliśmy powodów zbrodni. I dlaczegożby Eleonora lub jej małżonek mieli pożądać śmierci człowieka, skoro nie zyskiwali na niej nic zgoła. Rzecz inna zupełnie, gdzie idzie o Mary: spadkobierczynię jego fortuny. Powiadam ci, mr. Raymond, że teraz dopiero wszystko się wyświetli. W podobnych zbrodniach należy mieć zawsze uwagę zwróconą na osoby, które osiągają korzyści skutkiem śmierci człowieka zamordowanego.

— Jakże pan wytłómaczy milczenie Eleonory? ukrywanie pewnych dowodów? Jak pan to wytłómaczyć zdołasz? Pojmuję jeszcze, iż można poświęcić siebie dla skutków zbrodniczego zamachu męża własnego, ale poświęcać się dla męża kuzynki — to poprostu niemożliwe.

Mr. Gryce przyglądał się swoim butom i uśmiechał się słodko.

— A więc przypuszczasz pan jeszcze, że Clavering jest mordercą p. Leavenworth?

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

— Czy przypuszczam *jeszcze?* — powtórzyłem.

— Tak, przypuszczasz pan, że to Clavering zamordował stryja swej żony?

— Ale cóż innego można sądzić?... Wszak nie podejrzywasz pan Eleonory, iż pomagała kuzynce swej w zamordowaniu stryja?

— Nie, pewien jestem, że Eleonora nie maczała palców w tę sprawę.

— A więc któż jest mordercą? — spytałem gorączkowo.

— Kto? Któżby, jeśli nie kobieta przewrotna i fałszywa, która w śmierci stryja widziała dla siebie wyzwolenie; kto, kto, jeśli nie ta podstępna a chciwa i żądna hołdów czarodziejka?...

Zerwałem się na równe nogi, przejęty oburzeniem.

— Nie wymieniaj pan jej nazwiska — zawołałem. — Ręczę, że jesteś pan w błędzie, lecz nazwiska jej nie wymieniaj.

— Przepraszam, lecz nieraz jeszcze wymienić je będę musiał, to też oświadczam panu wręcz, że morderczynią Leawenwortha jest synowica jego, Mary, lub jeśli pan wolisz — pani Henrykowa Clavering. Pana to dziwi? Ja przypuszczałem to od samego początku.

XXVI.

Mr. Gryce udziela objaśnień.

Nie potrafiłbym opisać sprzecznych uczuć, jakie mną owładnęły, gdym tego oskarżenia słuchał.

Powiadają, że przed oczyma tonącego przesuwają się obrazy całej jego przeszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni tow. W. Manickiego. Zarządca W. Łozik.